

Poszukiwacze żydowskiego genu

31 lipca 2011

W listopadzie 2000 r. izraelski dziennik „Haaretz” opublikował wiele wyjaśniający raport z badań profesor Arieli Oppenheim i zespołu badaczy z Uniwersytetu Hebrajskiego z Jerozolimy. Same wyniki zostały opublikowane tego samego miesiąca w numerze naukowego miesięcznika niemieckiego wydawnictwa Springer „Human Genetics”. Powód wyjątkowego zainteresowania medialnego wynikał z faktu, że zespół badawczy odkrył pokrewieństwo między mutacjami męskiego chromosomu Y u izraelskich Żydów, „aszkenazyjskich”, „sefardyjskich” oraz „izraelskich Arabów” i Palestyńczyków. Konkluzja była taka, że dwie trzecie Palestyńczyków i podobna proporcja Żydów posiada tych samych trzech przodków, którzy żyli 8 tys. lat temu. Obraz, który wyłaniał się z całości artykułu był w rzeczywistości bardziej złożony i o wiele bardziej kłopotliwy: te mutacje chromosomu Y wskazywały również, że „Żydzi” przypominali „libańskich Arabów” bardziej niż „Czechosłowaków”, lecz „Aszkenazyjczycy” odwrotnie niż „Sefardyzycy” byli raczej bliżsi „Galom” niż „Arabom”.

Praca ta została napisana i przygotowana do druku w okresie porozumień z Oslo, zanim wybuchła druga Intifada, ale niestety wydano ją dopiero po rozpoczęciu buntu. Dane genetyczne wskazujące, że Żydzi i Palestyńczycy posiadają wspólnych przodków nie spowodowały zmiany nazwy konfliktu zbrojnego na wojnę domową, ale pośrednio wzmocniły hipotezę „naukową” o długiej historii, według której korzenie Żydów znajdowały się na Bliskim Wschodzie.

Przebieg „biologicznej przygody” tego zespołu badaczy ilustruje jak poważnie i rozważnie prowadzone są badania nad „żydowskim” DNA w Izraelu. Trochę ponad rok po tym ważnym odkryciu, na pierwszej stronie dziennika „Haaretz” pojawiła się kolejna sensacyjna wiadomość: wbrew temu co podawano w poprzednim badaniu, nie ma żadnego podobieństwa genetycznego

między żydowskimi Izraelitami, a Palestyńczykami. Naukowcy przyznali, że ich poprzednia próba nie była wystarczająco uzasadniona i że ich konkluzje były zbyt pośpieszne. Żydzi, przynajmniej mężczyźni, byli tak naprawdę bliżej spokrewnieni z ludnością kurdyjską niż z palestyńskimi sąsiadami. W badaniu opublikowanym po raz pierwszy w czasopiśmie „The American Society of Human Genetics”, okazało się, że krotochwilny chromosom Y wprowadził w błąd niedoświadczonych badaczy. Czytelnicy mogli jednak odetchnąć, gdyż nowy obraz genetyczny nadal wskazywał, że „Aszkenazyjczycy” i „Sefardyjczycy” są blisko spokrewnieni. Tym razem nie przypominali lokalnych Arabów, lecz bardziej Ormian, Turków i jak widzieliśmy Kurdów. Oczywiście, nie można powiedzieć, że brutalna Intifada pośrednio wpłynęła na rozwój genetyki w Izraelu, ale od tego momentu „bracia krwi” znowu stali się dalecy i „obcy”.

Dziennikarka z „Haaretz”, specjalistka od zagadnień naukowych, dla której dzisiejsi Żydzi byli oczywiście potomkami starożytnych Hebrajczyków, natychmiast zwróciła się do historyków specjalizujących się w okresie starożytnym, żeby wyjaśnili zagadkę tego tajemniczego pochodzenia. Żaden ze znakomitych naukowców do którego się zgłosiła nie był w stanie jej pomóc. Nikt nie słyszał o fali emigracji w starożytnych czasach, od północy Żyznego Półksiężyca ku Kanaanowi (Abraham „poszedł w górę ku ziemi Izraela” od południa Iraku). Czyżby, nie daj Boże, odkrycie wzmacniało hipotezę według której Żydzi pochodzą od Chazarów, a nie bezpośrednio od nasienia najważniejszego przodka? Podczas telefonicznej rozmowy transatlantyckiej, słynny profesor Marc Feldman z Uniwersytetu Stanford, uspokoił dziennikarkę: absolutnie nie trzeba było dochodzić do tak skrajnych wniosków. Mutacja chromosomu Y u Kurdów, Turków, Ormian i Żydów jest obecna u innych ludów regionu północnego Żyznego Półksiężyca i nie była szczególną cechą zapomnianych przez Boga i historię Chazarów.

Nie upłynął nawet rok, gdy zagadnienie znowu pojawiło się na stronach „Haaretz”: doskonale wiadomo było, że korzenie

męskiej części Żydów znajdują się na Bliskim Wschodzie, lecz poszukiwanie żydowskiego genu u kobiet nadal stwarzało problemy. W nowym badaniu naukowym, które analizowało mitochondrialne DNA, przekazywane wyłącznie przez kobiety, zebrane w dziewięciu żydowskich wspólnotach, odkryto, że korzenie kobiet, które miały być Żydówkami według prawa religijnego, wcale nie znajdowały się na Bliskim Wschodzie.

Na podstawie tego zatrważającego wyniku można było stwierdzić, że „w każdej wspólnocie była mała liczba matek założycielek”, których nie dało się w żaden sposób powiązać. Wymyślono wytłumaczenie, że z Bliskiego Wschodu przybyli wyłącznie Żydzi płci męskiej; musieli więc, z braku innej możliwości, żenić się z kobietami miejscowymi, które, oczywiście, były nawracane zgodnie z prawem.

To wątpliwe wytłumaczenie nie zadowalało zwolenników żydowskiego genu i natychmiast pojawiła się praca doktorska w ramach Technionu z Hajfy, która dowodziła, że pomimo skandalicznego braku poszanowania dawnych kobiet dla jedności ludu żydowskiego, blisko 40% wszystkich „Aszkenazyjczyków” żyjących na świecie, było potomkami „Czterech Matek” (jak w Biblii). „Haaretz” jak zwykle, przekazała tę informację wiernie i w szczegółach. Dziennik Maariv, mniej poważny, lecz w większym nakładzie, również podawał, że te cztery pradawne matki „były urodzone w Erec Jisrael mniej więcej 1500 lat temu, a ich rodziny wyruszyły do Włoch, zanim zamieszkały w rejonie Renu i Szampanii”.

Uspakajające wnioski tezy doktoratu „Aszkenazyjskie mitochondrialne DNA” napisanego przez Doron Behar, zostały również opublikowane w „American Journal of Human Genetics”. Praca została napisana pod przewodnictwem Karla Skoreckiego, doświadczonego eksperta w żydowskiej genetyce. Ten ortodoksyjny profesor z wydziału medycyny z Technionu, który przybył z Uniwersytetu w Toronto, znany już był z niezwykłego odkrycia „cechy kapłańskiej”. Skorecki sam był oczywiście „kohen” i na skutek incydentu, który mu się przytrafił w 1990

r. w synagodze, do której chodził w Kanadzie, postanowił zainteresować się swoim „prawdziwym” pochodzeniem. Miał szczęście, że rabin Keiman, który nie tylko sam był „kohen”, lecz kierował Centrum Kohenów w Jerozolimie i zamówił badanie pochodzenia wszystkich Żydów noszących dziś nazwę „Kochen/Cohen”. Centrum Kohenów jest instytucją, która walczy o budowę Trzeciej Świątyni w miejscu meczetu Al-Aksa i przygotowuje przyszłych kapłanów do posługi w niej. Centrum musiało posiadać rozmaite źródła dochodów, które pozwoliły na sfinansowanie tego badania.

Historia ta może wydawać się abstrakcyjna, ale w rzeczywistości „etnicznej” końca XX wieku przybrała „solidną” postać naukową i wywołała wyjątkowy medialny szum, przyciągając uwagę szerokiej publiczności w Izraelu i w żydowskim świecie. Koheni, dawna dziedziczna elita arystokratyczna, pochodzili z nasienia Aarona, brata Mojżesza i zyskali nieoczekiwaną popularność w erze genetyki molekularnej. Fragmenty genów zwane haplotypami – grupa alleli różnych genów połączonych na jednym chromosomie, które zazwyczaj są dziedziczone jako całość – okazały się wyjątkowe u 50% osób noszących nazwisko Cohen. W badaniach Skoreckiego uczestniczyli naukowcy brytyjscy, włoscy i izraelscy, a wyniki zostały opublikowane w prestiżowym czasopiśmie brytyjskim Nature. To badanie wykazało, bez żadnej wątpliwości, że klasa kapłanów żydowskich pochodziła od jednego wspólnego przodka, który żył 3 tys. lat temu. Prasa izraelska błyskawicznie podała tę informację, która wywołała wielką genetyczną radość!

Najzabawniejszym aspektem całej historii „genu kohen” jest to, że mógłby równie dobrze być „nieżydowskim genem”. Przynależność do judaizmu, jak wiadomo, jest dziedziczona po matce. Nie byłoby nadużyciem podejrzewać, że spora część niewierzących Cohenów na świecie zeniła się od XIX wieku po dziś dzień z gojkami, choć żydowskie prawo im tego zabrania. Prawdopodobnie z tych związków narodziły się nieżydowskie dzieci, które według badania profesora Skoreckiego noszą

„cechę genetyczną kohenów”. Ale od kiedy izraelscy naukowcy muszą się zatrzymywać przy takich drobnych detalach, zwłaszcza, że Bóg już nie mieszka w większości z nich? Żydowska czysta „nauka” powinna zastąpić, w erze racjonalizmu, pradawną wiarę izraelską pełną przesądów.

Zachwycone media nie zwróciły uwagi na potencjał „sprzeczności”, który zawierała teoria żydowskiego kapłańskiego genu. I nikt nie dziwił się, ani nie zadawał sobie pytania dlaczego przeprowadzono nagle kosztowne badanie biologiczne ukierunkowane na poszukiwanie dziedzicznych korzeni arystokracji religijnej. Żaden dziennikarz nie zainteresował się publikacją odkryć profesora Uzi Ritte z wydziału genetyki Uniwersytetu Hebrajskiego, który badał inną metodą te same haplotypy kohenów chromosomu Y i nie znalazł w nich nic specyficznego.

Kolejny raz opłacił się szacunek dla „twardych” dyscyplin naukowych. Trudno jest bowiem laikom podważyć wiarygodność informacji pochodzących z dziedziny nauki uważanej za ścisłą. Pod koniec XIX wieku i na początku XX, to antropologia fizyczna produkowała wątpliwe odkrycia naukowe na temat rasy dla spragnionego tego typu informacji społeczeństwa, natomiast koniec XX i początek XIX wieku należy do genetyki molekularnej, która karmi niecierpliwie media cząstkowymi wynikami i półprawdami. Nie można zapominać, że po dziś dzień nie przeprowadzono żadnego badania, które na podstawie przypadkowej puli elementów genetycznych o nieznanym z góry pochodzeniu „etnicznym”, udowodniłoby istnienie jednolitych cech specyficznych dla całego dziedzictwa żydowskiego. Ogólnie rzecz biorąc, informacja na temat sposobu selekcji obserwowanych elementów jest rzadka i rodząca znaczne wątpliwości. Ponadto, pośpieszne wnioski zawsze są zbudowane i wzmocnione za pomocą retoryki historycznej pozbawionej jakiejkolwiek więzi z laboratorium badawczym. Na koniec, pomimo wszystkich kosztownych wysiłków „naukowych”, nie można określić żydowskiego osobnika za pomocą kryteriów

biologicznych, jakiegokolwiek by one nie były.

Wszystko to nie przekreśla możliwości wkładu antropologii genetycznej w ważne odkrycia dla historii ludzkości, zwłaszcza w dziedzinie zapobiegania chorobom. Możliwe, że badania DNA, dziedzina badawcza dość młoda, będą miały świetlaną przyszłość. Jednak w kraju, gdzie „Żydówka” lub „Żyd” nie mogą w świetle prawa poślubić „nie-Żyda” lub „nie-Żydówki”, nie można traktować na razie jako dojrzałej nauki poszukiwań specyficznych dla członków „narodu wybranego” cech genetycznych. Ta „nauka”, w kontekście izraelskim, tak jak badania zlecone przez rasistów macedońskich, libańskich falangistów, Lapończyków z północy Skandynawii, itp., nie może się uwolnić od niebezpiecznej koncepcji rasistowskiej.

W 1940 r., Walter Benjamin opowiadał historię słynnego automatu (nazywanego Turkiem), który grał w szachy i zadziwiał publikę dokładnością swoich ruchów. Pod stołem ukrywał się karzeł, który z wirtuozerią prowadził partię. W płodnej wyobraźni Benjamina, automat przedstawiał w pewnym stopniu myśl materialistyczną, a ukryty karzeł teologię: w czasach współczesnego racjonalizmu, wstydliva wiara również była zmuszona się ukrywać.

Można zastosować to porównanie do kultury nauki biologii w Izraelu i sceny publicznej, gdzie się codziennie pojawia: automat nauki genetycznej gra tylko pozornie na szachownicy. Prawda jest taka, że to garbaty karzeł, to znaczy tradycyjna koncepcja rasy, który musi się ukrywać, żeby być w zgodzie z „polityczną poprawnością”, pociąga za sznurki w komicznym spektaklu chromosomów.

Autor: Shlomo Sand

Tłumaczenie: H. Zbonikowska-Bernatowicz

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

O AUTORZE

Shlomo Sand – profesor historii na uniwersytecie w Tel Awiwie.